Nr. 283. Kraków, Niedziela, 5 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Nowe wybory do parlamentu!
Uśpiona przez rabusia.
Detronizacja króla belgijskiego.

Baczność! bo nowe wybory idą...

Wcale nie przesadnemi są słowa powyższe dla tych, którzy jasno sobie zdają sprawę ze sytuacji we Wiedniu i mimo kadzideł, wylanych przez różne usłużne duchy dokoła osoby p. Głąbińskiego, widzą, iż właściwie do niczego nie doprowadziło owo rozreklamowane pośrednictwo Koła Polskiego, które zresztą zrzekło się już dalszego pośrednictwa i uchwaliło jeszcze raz sobie podziękowanie...

Mówi się, iż zasługą jest Koła, iż obecnie mogą Czesi i Niemcy bezpośrednio ze sobą porozumiewać się, że więc innemi słowy: Koło „obłaskawiło“ groźnych sobie wzajemnie ludzi. Tak, ale czy się porozumieją?— to inna kwestja! Tymczasem zaś wszystko przemawia przeciwko temu, bo z jednej i drugiej strony okazuje się taka stanowczość w żądaniach, że trudno będzie doprowadzić do wzajemnych ustępstw.

Niemcy obietnicami rekonstrukcji gabinetu „wzięli“ Unję słowiańską, która zaprzestała obstrukcji — a tego tylko tamci chcieli, teraz zaś, gdy prowizorjum budżetowe spokojnie idzie, powiadają, że niema „rzeczowych podstaw“ do tej rekonstrukcji.

Unja słowiańska znowu dała dowód swej trzeźwej rozwagi politycznej, nie zapędzając się za daleko w powstrzymaniu normalnego toku parlamentu obstrukcją, ale teraz żąda słusznie równouprawnienia Słowian i Niemców przy rozdziale tek ministerjalnych po połowie, poza prezesem ministrów i ministrem obrony krajowej, którymi i tak będą Niemcy. Żądanie to znowu wywołuje opór u Niemców i tak rodzi się błędne koło rokowań bez końca, które prędzej kilka tygodni czy później doprowadzić musi do rozwiązania parlamentu.

Przyjdą nowe wybory pod hasłem: „ze Słowianami“ lub „przeciw Słowianom“. Hasło to w całem państwie rozdzieli wyznawców sprawiedliwości i majoryzacji nienaturalnej — a w naszym kraju doprowadzi także do jasnego wypowiedzenia się, czy nowa nasza reprezentacja wiedeńska ma nadal służyć za podnóżek rządu, patronującego Niemcom, czy też poczuć raz swą godność narodową i potrafić stanąć we Wiedniu okoniem, gdy zechcą nas zrobić znowu lokajami.

W którą stronę pozmykały dotychczas poszczególne partje nasze — nie trzeba palcem wskazywać; lud polski i my jego słudzy pójdziemy zawsze i nadal za głosem wspólnika szczepowego — za Słowianami!

Uśpiona przez rabusia.

Do najwięcej przedsiębiorczych ludzi należą bez wątpienia złodzieje. Spryt, którego brak odczuwać się daje niejednokrotnie w handlu i przemyśle dopomaga im nieraz do pozyskania cennego łupu w postaci pieniędzy lub kosztowności, które zdołają zrabować przy zupełnym braku jakiejkolwiek obrony ze strony poszkodowanego. Jednym z ulubionych środków, dopomagających złodziejom w rabunku, jest proszek usypiający.

Niedawno n. p. usiadła do luksusowego wagonu pierwszej klasy pociągu zdążającego w stronę Paryża elegancka, przystojna dama. W wagonie znajdowało się już kilku bogatych fabrykantów, którzy wracali właśnie z świeżo odbytego kongresu. Wejście szykownej damy wywołało wielkie wrażenie. Oczy obecnych skierowały się nią, każdy pragnął jej ofiarować swe usługi. Jakoż nadarzyła się sposobność. Dama, która przyniosła z sobą pęk róż, upuściła go niechcący na podłogę wagonu. Przypadkowi Don-Juani rzucili się i z galanterją podnieśli róże. Dama podziękowała im ślicznym uśmiechem i na pamiątkę wręczyła każdemu z nich po woniejącym kwiecie. Za półminuty leżeli wszyscy bez przytomności na ziemi. Elegantka, która był jak się zdaje przebrany mężczyzna, poczęła operować koło ich kieszeni; zabrała im wszystkie kosztowności wartości kilkuset tysięcy, poczem wysiadła na następnej stacji. Sprytnego złodzieja nie zdołano odszukać dotychczas. Okazało się, że kwiaty były zaprawione usypiającym środkiem, przez wąchanie ich zaś dostał się on do płuc i wywołał nieszkodliwy zresztą dla zdrowia — sen.

Że nie był to odosobniony wypadek, przekonuje także wypadek, jaki się przedwczoraj zdarzył w Berlinie. Młode, urocze dziewczę poznało niedawno przystojnego mężczyznę, który zaofiarował swe względy panience. Poznanie nastąpiło w cukierni, gdzie dziewczę pomagało buchalterce przy prowadzeniu ksiąg. Skoro nadszedł wieczór i panienka wyszła zwolniona od pracy na ulicę, przyłączył się do niej nowy znajomy i oświadczył gotowość odprowadzenia jej do domu. Panienka się zgodziła. Młodzian był żywym, pełnym humoru i życiowej werwy człowiekiem, nic dziwnego więc, że zdołał posiąść serce panny i stać się powiernikiem jej uczuć.

Mienił się on Amerykaninem, synem świeżo zmarłego bogacza.

Pewnego wieczora zwierzyła mu się narzeczona, że i ona również posiada przyzwoity kapitalik, odziedziczony po matce. Tego tylko czekał rzekomy bogacz. Udał się on z dziewczyną do jej mieszkania i zabawił tam przez dłuższy czas do późnego wieczora.

Panna, obawiając się plotek, przeprosiła go i perswadowała mu, by powrócił do swego mieszkania. Narzeczony się zgodzi pozornie i nachyliwszy się, pocałował ją na pożegnanie w czoło.

Podczas tego zaś przewinął jej chustką koło nosa. Dziewczyna usnęła prawie natychmiast, a rabuś skradł jej wszystkie kosztowności i pieniądze, poczem się ulotnił.

Winien, czy nie?

Sprawa Hofrichtera pozostaje nadal zagadką. O ile bowiem z jednej strony znajdują poszlaki, które naprowadzają na domysł, iż on był sprawcą zamachu, o tyle znów z drugiej odzywają się bardzo poważne głosy, iż człowiek to niewinny. Głosy te zwracają się przeciw władzom, które przeprowadziły śledztwo i zarządziły aresztowanie Hofrichtera, za zbyt pospieszne i lekkomyślne postępowanie.

Władze wojskowe pod wpływem opinji publicznej postępują nadzwyczaj ostrożnie. W celu ści-

ślejszego przeprowadzenia śledztwa wyjechał z Wiednia audytor Jarosław Kunz, który z pomocą policji zrobił rewizję w mieszkaniu Hofrichtera. Znaleziono przytem deskę poplamioną atramentem chemicznym. Przypuszczają, iż używał jej do przybijania szapirografu, na którym robił odbitki reklamowe Charlesa Francisa. Drugim ważnym dokumentem był mundur wojskowy z wyłogami żółtemi; w mundurze tym odbył Hofrichter podróż do Wiednia.

Audytor Kunz przywiązuje wielką wagę do zeznań aptekarza Rietzbergera; to też zarządził zwołanie wszystkich żołnierzy 14 p. p., aby aptekarz rozpoznał tego, który żądał od niego sinku potasu. Agnoskowanie nie dało żadnego rezultatu.

Według ostatnich doniesień z Lincu sprawa zamachu trucicielskiego wzięła inny zupełnie obrót. Mianowicie rozeszły się pogłoski, iż na podstawie doniesienia anonimowego zarządzono aresztowanie pewnej osobistości ze sfer wojskowych, silnie podejrzanej o przesłanie oficerom trucizny.

Na zanotowanie zasługuje również zdanie dywizjoniera w Lincu Weigla. Do dziennikarza, który w tej sprawie udał się do niego, w ten sposób się wyraził:

To tylko mogę panu powiedzieć, że uważam porucznika Hofrichtera za człowieka niewinnego i bardzo mnie to zabolało, że osobiste moje uczucie musiałem w tej aferze podporządkować dyscyplinie służbowej. Wobec toczącego się śledztwa nie mogę nic więcej powiedzieć. Przekonanie, że mój biedny Hofrichter jest niewinny, jeszcze bardziej się utwierdziło.

W końcu oświadczył, iż otrzymał cały szereg listów, które wskazują na innego zupełnie sprawcę; nie może jednak ze względu na urzędową tajemnicę niczego powiedzieć; listy te przesłał sądowi wojskowemu do należytego zużytkowania.

Łącznie ze sprawą Hofrichtera wniósł na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej poseł Libermann i tow. wniosek co do reformy karnej procedury wojskowej. Wnioskodawca wzywa rząd, aby wygotowany projekt jak najspieszniej przedłożył, przyczem zaznacza, że wstrząsający psychologicznie i kryminalistycznie bardzo skomplikowany wypadek porucznika Hofrichtera odkrył w całej pełni i w konsekwencjach stare braki inkwizytorskiego postępowania sądów wojskowych.

Na życzenie sądu wiedeńskiego policja w Lincu ogłosiła, że żaden z droguerzystów i aptekarzy nie będzie karany, jeżeli przyzna się, że sprzedał sinek potasu bez licencji. Dotąd jednak nikt się nie zgłosił. Wczoraj przesłuchiwano ponownie służącego Hofrichtera. Komisarz policji wiedeńskiej dr Weinberger informował się w tutejszych kawiarniach, w których bywał Hofrichter, czy w ostatnim czasie czytywał on pilniej gazety, niż zazwyczaj. Rezultat tego badania był negatywny.

Na co Japończykom Kamczatka?

Petersburg, 2 grudnia.

(H) Tego rodzaju pytanie powstało zapewne w umyśle większości naszych czytelników, gdy dowiedzieli się z ostatnich depesz, że zawładnięcie tą tak odległą, mroźną i całkiem niezaludnioną krainą, stanowi od lat kilku cel usiłowań Japończyków, do którego dążą oni z właściwą im zaciętością, nie wahając się nawet przed stoczeniem nowej krwawej wojny z Rosją o tę tak ponętną dla nich terytorjalną zdobycz.

Przedewszystkiem pospieszamy uspokoić naszych czytelników, że jeżeli dotąd nie zdawali sobie jasno sprawy z tego, czem jest Kamczatka, to nie powinni mieć z tego powodu żadnych skrupułów, skoro znaczenie tego kraju pod względem ekonomicznym i strategicznym, nieznanem było dotąd nawet Rosji, jakkolwiek włada ona kamczackim półwyspem od lat przeszło dwustu.

W ciągu całego tego okresu, Rosja nic dla kraju tego nie zrobiła poza zdziesiątkowaniem miejscowej ludności, która jest dziś trzy razy mniejszą, niż była przed stu laty i liczy wszystkiego 6.500 głów na olbrzymiej przestrzeni, niewiele mniejszej od całego Apenińskiego półwyspu, a więc od Włoch bez Sycylji. A jednak warunki naturalne Kamczatki nie są bynajmniej tak nieprzyjazne, by kraj ten miał być dla kultury niedostępnym.

W całej południowej jego części dojrzewa jęczmień, owies i doskonale udają się wszelkie warzywa, nie wyłączając buraków. Przeciętna temperatura w miesiącu lipcu wynosi 15 stopni ciepła, przeciętna temperatura w styczniu, nie spada poniżej 15 stopni zimna. Nie jest to więc kraj wiecznych lodów i śniegów, jakim go sobie nie jeden z czytelników wyobraża.

Rzecz prosta jednak, że Japończycy nie na to pragną zdobyć Kamczatkę, aby spokojnie sadzić tam kapustę i kalafjory. Przyczynę tę stanowią tu rzeki kamczackie, których ujścia tak są bogate w najdroższe i najsmaczniejsze ryby z rodziny łososiowatych, iż niema może zakątka na kuli ziemskiej, któryby pod tym względem mógł wytrzymać z Kamczatką porównanie.

Na olbrzymie te rybne bogactwa Japończycy pierwsi zwrócili uwagę i pospieszyli zawrzeć z Rosją przed kilku laty konwencję, zabezpieczającą im prawa połowu na ujściach rzek na równi z rosyjskimi rybakami, podczas gdy znacznie jeszcze korzystniejsze prawo połowu w zatokach rząd rosyjski zastrzegł dla własnych tylko poddanych.

Konwencję tę wyzyskali Japończycy w sposób godny podziwu i dziś na 177 przemysłowców rybnych na rzekach kamczackich — tylko 24 jest w rękach Rosjan, a 153 wydzierżawione zostały przez Japończyków.

Przemysł rybołówczy na zatokach zastrzeżony konwencją wyłącznie dla Rosjan, znajduje się *de facto* również w rękach japońskich, gdyż pracują tam najczęściej japońscy robotnicy, przy pomocy japońskich kapitałów i cały połów naładowany bywa na japońskie okręty rybackie, których Japonja posiada przeszło 200, zaopatrzonych w najnowsze przyrządy do zamrażania ryb, podczas gdy przedsiębiorczość rosyjska zdobyła się zaledwie na jedną barkę rybacką pierwotnej konstrukcji.

Ale i bogactwo rybne, jakkolwiek dostarcza ono już obecnie Japończykom przeszło 5 miljonów koron rocznego dochodu, to jeszcze nie główna przynęta, pociągająca Japończyków ku Kamczackiemu półwyspowi. Ma on dla Japonji stokroć poważniejsze znaczenie pod względem strategicznym, gdyż jego zatoki stanowią znakomite przystanie dla okrętów, a port Awacza na wschodniem wybrzeżu, w głębi którego znajduje się osada Petropawłosk, jest może najlepszym naturalnym portem na kuli ziemskiej. Co do naturalnych warunków stałby wyżej nawet od Rio Janeiro i San Francisko, gdyby podczas ostrych zim niekiedy nie zamarzał, rozmiary zaś jego są tak olbrzymie, że cała flota wojenna japońska może się w nim wygodnie pomieścić.

Gdy raz Japonja wejdzie w posiadanie tych portów, panować będzie niepodzielnie nad morzem Ochockiem, morzem Beryngа i cieśniną Kurylską i oto przyczyna, dla której nie cofnie się ona nawet przed wojną, jeśli w drodze dyplomatycznych pertraktacji lub po prostu kupna, nie uda się jej posiadania Kamczatki raz na zawsze sobie zapewnić.

Ze świata.

(Zamach trucicielski w domu obłąkanych. — Trucizna zamiast piwa. — Wielki pożar w Baltimoore. — Dramat rodzinny. — Echa trucizny w liście.)

W zakładzie dla obłąkanych w Friedrichsberg koło Hamburga zachorowało kilkaset osób wśród objawów strucia po spożyciu ryżu. Dwie osoby zmarły. Resztki potrawy oddano do zbadania do instytutu bakterjologicznego, ponieważ podług opowiadań kucharza ryż jest zupełnie dobry.

Według ostatniej wiadomości otrucie w zakładzie obłąkanych nastąpiło nie przez sepsuty ryż, ale że jakiś wydalony funkcjonerjusz zakładu z zemsty domieszał trucizny. Dotąd analiza nie jest zrobiona i słychać teraz awanturnicze pogłoski, które być może, że są tylko echem afery trucicielskiej w Wiedniu.

*

Pewien znany adwokat w Portsmouth, który zajmował się z amatorstwa fotografowaniem wypił podczas wywoływania kliszy w ciemni optycznej rozpuszczoną cyankalję, którą wziął za piwo. Po kilkunastu sekundach uczuł on gwałtowne jej działanie. Osłabiony osunął się na ziemię, zdążył atoli wyrwać jeszcze kartkę z notesu i napisać na niej drżącą ręką te słowa: „Wypiłem truciznę zamiast piwa. Mam jeszcze przed sobą tylko kilka minut życia. Nie mogę wołać o pomoc. Gardło me wyschnięte zupełnie“. Prócz tego nakreślił jeszcze nieszczęśliwy kilka niewyraźnych słów, z których zdołano odczytać tylko: „Żegnaj ukochana żono“. Skoro powróciła małżonka adwokata z miasta, gdzie wyszła celem poczynienia zakupna, zastała zimne zwłoki męża z wykrzywioną od straszliwego bólu twarzą.

*

Cała dzielnica kupiecka w Baltimoore stoi w płomieniach. Miasto to, niedawno, bo w roku 1904, nawiedził wielki pożar, dzisiejsza jednak katastrofa zdaje się być większą. Przeważna część gmachów redakcyjnych, magazynów, wielkich biur i t. d. stoi w płomieniach. Mimo, że domy są ze stali i cementu, nie można dotąd pożaru ugasić. Na pomoc przybyły straże pożarne z Waszyngtonu, Filadelfji i Nowego Jorku, lecz nie zdołały nawet ognia zlokalizować. Obawiają się, że zginęło wiele osób. Dotąd wydobyto 30 zwęglonych zwłok. Przypuszczają, że w domach, objętych ogniem, znajduje się przeszło 300 osób, zwłaszcza dzieci. Szkoda ogromna. W mieście ruch przerwany. Pożar objął urząd telegraficzny, wobec czego brak bliższych wiadomości z miasta. W jednej szkole, w której odbywała się nauka, powstała panika, przyczem 6 dzieci zginęło.

*

Z Budapesztu donoszą o strasznym dramacie rodzinnym. Handlarz zboża, Albert Milhofer, zjawił się w mieszkaniu żony, z którą żył w seperacji i zażądał od niej, by powróciła do niego. Kiedy zaś żona wzbraniała się, wyciągnął rewolwer i celnym strzałem roztrzaskał główkę 10-miesięcznemu dziecięciu, leżącemu w kołysce, następnie zmierzył do żony, lecz nie trafił jej, gdyż zanim zdążył strzelić, uciekła do sieni. Rozszalały człowiek widząc to, skierował lufę w piersi i zastrzelił się na miejscu. Żona samobójcy na widok dwu trupów oszalała.

*

Aresztowaną w Pradze parę: Krahlowa-Kohn pod zarzutem zamachu trucicielskiego męża pierwszej — uwolniono po zaniechaniu śledztwa. Stwierdzono, że proszek posłany Krahlowej przez Kohna w liście, był na uspokojenie nerwów proszkiem potasu.

Z za kulis sprawy: „Barbakan — Styka".

Zdziwienie powszechne wywołało oświadczenie prezydenta Lea na ostatniem posiedzeniu Rady, że magistrat przyjdzie z wnioskiem, odmawiającym Styce Barbakanu na pomieszczenie jego obrazu kolistego, przedstawiającego Grunwald. Zdziwienie to jest tem większe, że podobno pan prezydent przedtem był życzliwie usposobiony dla tej sprawy, a dopiero trzeba było Komitetu wawelskiego, aby zdanie swe zmienił i usłuchał życzenia patentowanego estety hr. Pinińskiego, któremu się projekt Styki nie podobał.

Czy jednak hr. Piniński i Komitet wawelski ma być pod tym względem wyrocznią — to inna rzecz! Niewątpliwie w Radzie miejskiej znajdzie się więcej światłych i niezależnych jednostek, które przyłączą się w decydującej chwili do radców Bujwida i Dębickiego, publicznie już oświadczających się za projektem Styki. Rada nie może stać na bardzo szanownem wprawdzie, ale grubo nie liczącem się z duchem czasu, stanowiskiem konserwatorów, którzy chcieliby wszystko zachować w tak nienaruszalnym stanie, że dochodzą aż do śmiesznej przesady.

Mówi się o profanacji Barbakanu. Czyż to byłoby profanacją, gdyby setki ludu wychodziły stamtąd podniesione na duchu wspomnieniem wielkiej chwały grunwaldzkiej — a czy nie jest profanacją dzisiejszy stan Barbakanu, służącego za skład piasku i rydlów magistrackich?!

W czasie jubileuszu Akademji Jagiellońskiej miała przez Barbakan przejeżdżać banderja chłopska, wówczas na gwałt uprzątano stamtąd różne rupiecie, potem znowu to samo się zaczęło i tak jest do dziś — ale o to się ck. konserwatorowie nie upomną!

Nie tak dawno znowu, jak wielki gwałt podnieśli ci panowie o ruderę św. Idziego, zdawało się, że nic nie zdoła usunąć jej wbrew woli konserwatorów — a tymczasem onegdaj sekcja ekonomiczna Rady miejskiej zdobyła się na odwagę i rozbiórkę tę postanowiła. Nie tak straszni widocznie są konserwatorowie i jakiś świeższy powiew w tę stęchliznę przekonań wprowadzić można. Swoją drogą chodzą po mieście słuchy, że św. Idzi uratował Barbakan przed Styką, mianowicie między przywódcami Rady a konserwatorami miał stanąć cichy układ: my (konserwatorowie) nie będziemy już więcej protestować o Idziego, ale wy (Rada) salwujcie naszą powagę i nie dajcie Styce Barbakanu.

Możliwe i to, bo u nas wszystko idzie krakowskim targiem, a więc i c. k. przekonania, po kawałeczku — mógł zmienić p. Leo zdanie swoje o projekcie Styki, dlaczego by nie mogli tego samego zrobić panowie konserwatorzy o św. Idzim!

Nie przesądza to jeszcze sprawy, bo w Radzie miejskiej nie brak nowożytnych ludzi, którzy nie dopuszczą, by szerokie sfery Krakowa, okolicy i kraju całego pozbawione były niejednej podniosłej chwili, jaką da im tak plastyczne wspomnienie Grunwaldu, a miasto same by straciło poważne w przyszłości źródło dochodu. Rozstrzygnąć tu powinien nietylko trzeźwy obrachunek z ołówkiem w ręku, ale i lotniejsza myśl, zrodzona z zapału dla żywych dusz, nie dla martwych głazów.

*

Artykuł powyższy, otrzymany od jednego z przyjaciół naszego pisma jeszcze wczoraj, daliśmy do druku przed dojściem do nas wiadomości, że dwie sekcje Rady miejskiej: grunwaldzka i szkolna na wczorajszem wspólnem posiedzeniu w zasadzie oświadczyły się za udzieleniem Barbakanu na ten cel, pod warunkiem, że mury jego nie będą przez to naruszone i że kształt zewnętrzny Barbakanu w niczem nie dozna zmiany. Pozwolenie ograniczono na przeciąg lat trzech. Ze względu na kwestję finansową, poruszoną w podaniu Styki zastrzeżono także decyzję sekcji ekonomicznej w tej sprawie.

Mniejszość członków połączonych sekcyj, która zasadniczo oświadczyła się przeciw pomieszczeniu Grunwaldu w Barbakanie, zgłosiła wniosek mniejszości na pełną Radę. Są to prawdopodobnie wpływy, wykazane w powyższym naszym artykule, który tem więcej jest na czasie.

Proszę o głos...

= „Dar Grunwaldzki" a „Dom polski" w Morawskiej Ostrawie.

Na odezwę dyrekcji Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie ze strony, w którą była ona zwrócona, t. j. ze strony Głównego Zarządu T. S. L. zarządzającego „Darem grunwaldzkim" nie odezwał się dotąd żaden głos. Daje to wiele do myślenia, a przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy godzi się przeszło 70.000 ludności polskiej na najdalszych kresach zachodnich osiadłej pozbawić instytucji z trudem założonej a w walce z wrogiemi żywiołami niezbędnie potrzebnej — skoro możemy ją uratować zasiłkami ze zbieranego przecie na obronę kresów przed niemczyzną „Daru grunwaldzkiego".

Wstrzymując się na razie od dalszych uwag, dodajemy tylko na podstawie informacji zasięgniętych u Dyrekcji Domu polskiego w Mor. Ostrawie jedno zapytanie: czy Zarząd Główny T. S. L. udzielił tej instytucji kresowej takiego poparcia, do jakiego się wobec społeczeństwa zobowiązał własnym statutem?

Prosimy, aby Zarząd Główny T. S. L. dla uspokojenia opinii publicznej zechciał wyjaśnić tę ważną sprawę jak najprędzej, bo dalsza zwłoka byłaby niebezpieczną. J.

= Czy tak mają władze postępować z publicznością?

Proszę Szanownej Redakcji o łaskawe udzielenie mi gościnności na łamach Swego tak poczytnego Pisma — w sprawie, która może wydawać się na pozór moją prywatną, ale ma dlatego ogólniejsze znaczenie, bo tego rodzaju wypadki są na porządku dziennym, a niegrzeczne i gburowate postępowanie naszych władz z publicznością, weszło niejako w system.

Sprawa tak się przedstawia:

Przed dwoma dniami udała się moja żona, wobec tego, że ja byłem bardzo zajęty, do urzędu cłowego na krakowskim dworcu kolejowym, aby odebrać z cła futro i żakiet, wysłane poprzednio przez nas dla naprawy do Paryża, jako do miejsca pierwotnego zakupna tych przedmiotów. Już sam fakt, że futro i żakiet futrzany wracały z reparacji, dowodzi najlepiej, że oba przedmioty nie mogły być nowe, ale są już używane. Zresztą było to widoczne nawet dla laika, tem więcej zaś dla fachowców, którymi winni przecież być funkcjonarjusze urzędu cłowego. Tego zdania był także urzędnik, przy którym rozpakowano przedmioty nadesłane, bo oszacował opłatę cłową na koron 30.

W tej chwili nadbiega drugi urzędnik, widocznie więcej fachowy, bo miał na kołnierzu o jedną gwiazdkę więcej, i rzuciwszy okiem na przedmioty, oświadczył w sposób wykluczający wszelką dyskusję, że futra są nowe. Ponieważ przytem pozwalał sobie na uwagi i wykrzykniki zupełnie niestosowne wobec kobiety, zwróciła mu na to uwagę moja żona i prosiła o grzeczne traktowanie.

To dolało oliwy do ognia. Panowie urzędnicy wszystkich rang poczęli się teraz mścić na mej żonie i to w ten sposób, że chociaż nie było żadnych stron zupełnie w biurze, kazano jej czekać na odebranie swej własności trzy godziny. Jestto wprost niesłychane szykanowanie, jeśli się zważy, że nie raczono mej żonie podać nawet krzesła, ale kazano jej czekać w kurytarzu, zimnym i brudnym, przeznaczonym do rozpakowywania pak i przesyłek!

Ale to nie koniec! Urząd orzekł bowiem, że opłata cłowa wynosi nie 30 koron, jak poprzednio orzekł referujący urzędnik, ale 113 koron, czyli prawie trzy razy tyle. Co stanowiło podstawę do wymierzenia tak wygórowanej opłaty, nie wiadomo...

Przedstawiając sam fakt, prosiłbym Szanowną Redakcję, aby ze swej strony zaznaczyła, czy publiczność jest od tego, aby znosiła niegrzeczności i szykany władz i płaciła, co jej każą, czy też ma prawo wiedzieć za co i dlaczego płaci, a przytem ma prawo być traktowaną jak należy. Nie publiczność jest dla władz, ale zdaje się władze dla publiczności. K.

Odpowiedzi redaktora.

B. B. Wzywany kilkakrotnie na wczorajszym seansie duch ś. p. F. G. nie zjawił się, a kto inny, zapytywany o przyczynę jego samobójstwa, odpowiedział, że tego im mówić nie wolno...

Prenumerator z Tarnowa. Zaspokajając pańską ciekawość co do „opinji duchów" w sprawie Hofrichtera, podajemy, że posądzają one Hofrichtera o winę — i wskazują na nazwisko Adler, którym miał być żołnierz 6 kompanii 14 pułku, posyłany po cjankalę.

„Józef". Wszystkie nowele otrzymałem, ale brak czasu na wybranie z nich najlepszej do druku. I tak zresztą nie byłoby drukowane prędzej, jak w styczniu.

Z życia krakowskiego.

Bogowie z „Głosu Narodu", którzy podobno z głupotą walczą naprożno, liczą jednak dużo na tę głupotę ludzką, konstruując (naturalnie na podstawie § 19 ust. pras.!) cudowne sprostowanie wiadomości o niedoszłej sprzedaży tego zacnego pisma. I tak p. Beaupré „prostuje" wszystko inne, tylko nie to, że toczyły się pertraktacje o sprzedaż „Głosu Narodu" wszechpolakom, a nawet potwierdza to własnemi słowami, iż oświadczył „wyraźnie i stanowczo, że w dzienniku będącym własnością stronnictwa narodowo-demokratycznego, nie pozostanie" — czyli, że była mowa o przejściu dziennika tego na własność wszechpolaków. Równocześnie p. Dąbrowski zaprzecza w ogóle wszystkiemu, a więc i sprzedaży i własnym staraniom i t. p. w ogóle nic nie było, nic nie wie, jest jak nowonarodzony — przez chrześcijańsko-społecznych z „niewzruszonemi" zasadami. To się nazywa prostować!!

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. Zawsze chętnie witane widowisko Adolfa Walewskiego: „Kopciuszek“, dane będzie w niedzielę popołudniu. Wieczorem powtórzenie komedji Perzyńskiego: „Sezon“ i „Szczęście Frania“. Niegrana od dwóch miesięcy satyfyczna krotochwila: „Król“, ukaże się w poniedziałek.

Teatr ludowy. Dziś po raz pierwszy nie grany w Krakowie od czasów dyr. Gliksona „Potop“ Sienkiewicza, w przeróbce Popławskiego. Grają p. E. Rygier (Radziwiłł), J. Rygier (Kmicic), Poleński (Zagłoba), Jarmiński (Wołodyjowski), Halnicka (Oleńka) i w. i. W niedzielę popołudniu „Potop“, wieczorem „Nitouche“, miła operetka, przychylnie przyjęta przez publiczność. „Koci duet“ odśpiewają p. Zielińska i p. Sydor. — W poniedziałek „Verbum nobile“, opera Moniuszki do słów J. Chęcińskiego. „Verbum nobile“ pierwszy raz było przedstawione w Warszawie, za dyrekcji samego Moniuszki w r. 1861, i miało wielkie powodzenie. Szkoła śpiewu dyr. Barabasza przygotowuje tę operę z wielką starannością. Występują p. Hugo Zathey (Serwacy), pani Anna z Urbańczyków Godulowa (Zuzia), p. Romanowski (Marcin), p. Kowal (Michał), p. Rosenberg (Bartłomiej). Rozpocznie wieczór „Kawaler marcowy“ Blizińskiego, z pp. Poleńskim, Turskim, Jarmińskim, Grabowską i Kolman.

Pogadanka pedagogiczna odbędzie się staraniem Sekcji odczytowej Ogniska nauczycielskiego w niedzielę 5 b. m. o godz. 4 popołudniu w auli I. szkoły realnej (Studencka 12). Pogadankę zagai dyr. p. Bieder Bernard, odczytem na temat: „Małoletni przestępcy“. Po odczycie dyskusja. Wstęp bezpłatny. — Sądzimy, że w nader aktualnej pogadance wezmą liczny udział wszyscy, interesujący się sprawą małoletnich przestępców.

Z Instytutu muzycznego. W niedzielę 5 b. m. o godz. 11 odbędzie się w lokalu Instytutu uczniowski poranek kameralny. W program wejdą utwory ensamblowe — kwintet fortepianowy — sonata na skrzypce i fortepian, oraz utwory solowe.

Kiermasz gwiazdkowy odbędzie się w sali Saskiej w niedzielę 19 b. m. o godz. 2 popołudniu staraniem Sekcji odczytowej Ogniska nauczycielskiego na cele uczelni popołudniowej dla dzieci pozbawionych należytej opieki domowej.

Wieczór inauguracyjny „Związku Akademickiego“, który odbędzie się 7 b. m. w salach Towarzystwa Strzeleckiego o godzinie 8-ej wieczorem, zapowiada się bardzo poważnie. Publiczność krakowska przyjęła zapowiedź wieczorku sympatycznie, czego dowodem liczne zgłoszenia po zaproszenia. Bilety i zaproszenia wydaje się w lokalu „Związku akademickiego“ Rynek główny l. 34, I. piętro w godzinach od 12—1 w południe i od 6—8 wieczór codziennie. Po wieczorze zabawa towarzyska przy dźwiękach orkiestry 56 pułku piechoty. Bilety po 1 i 2 kor. (pojedyncze) i 5 kor. (familijne) za wzrotem zaproszenia.

Na ochronki i szkoły polskie odbędzie się w niedzielę 5 b. m. w Ujeżdżalni (ul. Zwierzyniecka) staraniem Koła Pań T. S. L. wielka i bardzo bogato wyposażona loterja spożywcza. Stoliki nader wykwintnie i strojnie przybrane, zaopatrzyły pp.: Poźniakowa, Śmiechowska, Lipczyńska, Petelenzowa, Pawłowska, Błotnicka, Tondorowa, Wodzinowska, Kurowska, Skrzetnicka, Dybowska, Sędzimirowa, Siedlecka, Swieszczakowska, Krzyżanowska, Gustawska, Hennerowa, Owczarkiewiczówna, Dropiowska, Wędkiewiczowa — w fanty wyborowe i wartościowe. Loteryjne, drób żywy i bity, wędliny, ryby, ciasta, cukry i owoce południowe, konserwy, wino, wódki, miód, pierniki, bakalje i wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze, tu i ówdzie przeplatane zabawkami dla dzieci, mikołajkami, ozdobami na drzewka, drobnymi wyrobami krajowymi, oraz książkami, szkicami, rysunkami, sztychami, obrazami i innymi artystycznymi przedmiotami, będą z pewnością silnie pociągały naszą publiczność, która — poza spełnieniem obywatelskiego czynu — znajdzie na tej loterji sposobność do obfitego zaopatrzenia swych spiżarni na zbliżające się święta — i pozyskania pięknych podarków gwiazdkowych.

Wiec studentek w sprawie budowy Domu akademickiego dla kobiet, odbędzie się dziś o godz. 7 wieczór w sali 62 Collegium Novum.

Motyle w grudniu. Tegoroczna zmienna zima płata nam przeróżne figle. Z prowincji donoszą o powtórnem pokryciu się drzew owocowych bujnem kwieciem, w ogrodzie na Podgórzu miały pojawić się dojrzałe poziomki, obecnie zaś przychodzi nam zanotować wiadomość o pojawieniu się motyla w grudniu. Przyniósł go nam do Redakcji p. Kantor, który znalazł go na ulicy Zwierzynieckiej. Jest to śliczny, żywy pokrzywnik.

Pobieranie lodu miejskiego. Co roku wydaje Starostwo w Krakowie pozwolenie na pobieranie lodu z wód podmiejskich z wyraźnem zastrzeżeniem, że lodu tego używać można wyłącznie tylko do ochładzania. Ponieważ lodu tego używa się w Krakowie do wszystkiego, a zatem i do konserwowania produktów spożywczych, przez co można łatwo nabawić się choroby, przeto magistrat na wniosek miejskiego Urzędu Zdrowia uchwalił zezwalać na wprowadzenie do Krakowa lodu pobieranego tylko z takich wód, które, badane przez bakterjologa i chemika miejskiego na koszt strony interesowanej, uznane zostały za czyste. Starostwo w Krakowie udzielać będzie zezwolenia na pobieranie lodu tylko wtedy, jeżeli strona interesowana wykaże się poświadczeniem miejskiego Urzędu Zdrowia, że woda badana bakterjologicznie i chemicznie uznaną została za czystą. Badań bakterjologicznych będzie dokonywał p. dr Filip Eisenberg, badań chemicznych chemik miejski. Dr Eisenberg będzie przyjmował zgłoszenia w Zakładzie hygieny ulica Strzelecka l. 7 w godzinach od 9—1 i od 3—6. Za całkowite badanie bakterjologiczne należy złożyć w głównej Kasie miejskiej tytułem taksy kwotę 50 kor., za badanie tylko na prątki tyfusowe kwotę 40 kor., za badanie chemiczne 10 kor. i odnośnymi kwitami wykazać się przed p. drem Eisenbergiem i chemikiem miejskim. Oprócz tego należy uiścić do rąk każdego z powyższych panów koszta dojazdu.

Rozprawa Borowskiej. W miarę zbliżania się terminu rozprawy Janiny Borowskiej rośnie z dnia na dzień zainteresowanie się tą sprawą. Szczegóły tajemniczej nocy, która pozbawiła życia ś. p. Lewickiego, zjawiają się znowu na porządku dziennym rozmów i przypuszczeń. Epilog się zbliża. Prezydjum sądu karnego zarządziło już daleko sięgające przeróbki w gmachu, mające służyć do utrzymania porządku i zapobieżenia natłokowi. Podjęto wybicie specjalnego wąskiego korytarza, prowadzącego wzdłuż klatki schodowej na pierwsze piętro do zarezerwowanych miejsc, którym wchodzić będą członkowie palestry. Przestrzeń rezerwowana, po usunięciu środkowej barjerki, przedzieloną będzie w poprzek na dwie części: jedną dla członków palestry z nowem dojściem; drugą dla członków sądu z dawnem wejściem, prowadzącem równocześnie do sali obrad przysięgłych. Miejsca dotychczasowe zwyczajne odgrodzone będą od rezerwowanych wyższą aniżeli obecna przegrodą, aby zapobiedz przeskakiwaniu słuchaczy, które powodowało dotąd znaczne nieraz przepełnienie miejsc rezerwowanych przez osoby niemające związku z palestrą lub sądownictwem. Również na miejsca, dzisiaj bez biletów dostępne, podczas rozprawy Borowskiej wstęp będzie dozwolony tylko za biletami. Na galerję wydaną będzie dla pań ograniczona liczba biletów. Zarządzenia przyczynią się zapewne do utrzymania porządku i uniknięcia natłoku. Na rozprawę Borowskiej spodziewany jest liczny zjazd dziennikarzy z poza kraju i państwa, nie licząc wzmocnionego zastępu sprawozdawców miejscowych i krajowych. Ze względu, że będą mieli oni utrudnioną pracę, pożądanem byłoby zupełne odgraniczenie stołu dziennikarzy od naporu z zewnątrz, który uniemożliwia nieraz swobodną pracę.

„Ociec, bierzcie se indory, bo do majstratu nie jadę“. Taki okrzyk można było słyszeć wczoraj po południu na Rynku w pobliżu Sukiennic. Skoro bowiem przystąpił woźny miejski do sprzedającego jeszcze o tym czasie wieśniaka i dość brutalnie tarmosić go począł, by udał się z nim do magistratu, zaoponował przeciw temu woźnica, który przywiózł gospodarza do miasta i nie zezwolił na odprowadzenie tam wozu z artykułami spożywczymi i znajdującem się na wozie ptactwem. Na krzyk woźnicy i płacz wieśniaka poczęły gromadzić się na Rynku tłumy i protestować przeciw brutalnemu szarpaniu „przestępcy“. Zjawił się również przysadkowaty brandmistrz straży ogniowej i zamiast raczej zlitować się nad zziębniętym chłopiną, obrzucił go przezwiskami, między któremi słyszeć było można snać ulubione przez niego słowo: „kanalja“. Postępowanie takie, przechyliło szalę sympatji tłumów na stronę wieśniaka, powodując zwolnienie go z opresji. Kto wie, czy w przeciwnym razie nie przyszłoby do czynnej interwencji tłumu.

Brak przejścia brukowanego dotkliwie daje się uczuwać z ul. Długiej na ul. św. Filipa. Interesowani pragnąc dostać się na ul. św. Filipa, zmuszeni są brnąć po kostki w błocie stale rozlewającem się po gościńcu, lub obchodzić około sklepu p. Mackiewicza, nakładając porządnie drogi. Zwracamy się do kompetentnych władz, by postarały się uwzględnić życzenia mieszkańców jednej z najruchliwszych ulic naszego miasta.

Atak apopleksji. Wczoraj o godz. 2 po południu zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe na Czarną wieś, gdzie doznała gwałtownego ataku apopleksji 77-letnia staruszka, nazwiskiem Zofja Domańska. Przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło chorą w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Ćmy nocne. Prostytutki gromadzące się wieczorem około hotelu Krakowskiego przy ul. Dunajewskiego, tamują swobodne przejście przechodniom, pozwalając sobie na ordynarne żarty i zaczepki. Spotkało to onegdaj panią Z. M. około godz. 6 naprzeciw osławionych łazienek w tym hotelu. Możeby raz wreszcie zdecydowała się policja na energiczną interwencję i raczyła usunąć z Śródmieścia tę ohydę.

Pracowała na kochanka. Ajenci policji pp. Słoninka i Kapusta przyaresztowali dziś nad ranem 17-letnią, elegancką żydóweczkę Dorcię Gelbwachs, która uwijała się po sklepach w czasie największego tłoku i kradła rozmaite przedmioty i pieniądze. Z licznego szeregu jej sprawek należy wymienić kradzież 88 kor. na szkodę sklepu wędlin Gronnera przy placu Dominikańskim, kradzież na szkodę sklepu modniarskiego przy ulicy Florjańskiej, oraz nauczycielki p. Zofji Henoch, zamieszkałej przy ulicy Sobieskiego. Za skradzione pieniądze sprawiła sobie „panna“ Gelbwachs przyzwoity przyodziewek, śliczne boa, ładny mufek i cudowny płaszczyk, musiała go jednak oddać niegrzecznej policji, która w dodatku aresztowała ukochanego jej Franciszka Sitka, 24-letniego pomocnika fryzjerskiego. Żydóweczka-złodziejka zapłonęła ku niemu takim afektem, że żywiła go i okrywała, podczas gdy on szlifował bruki po Krakowie. Zaznaczyć trzeba, że owocem nienaturalnego tego stosunku katolika z żydówką jest niemowlę, które znalazło się w areszcie wraz ze złodziejskimi rodzicami.

Nożem po twarzy. Znać, że pierwszy był niedawno, bo ludzie folgują swemu ognistemu temperamentowi i grzeją się przy bombkach i krupnikach, co zwykle ma smutny epilog, kończący się bójką, czy awanturą. Wczoraj n. p. zanotowało sprawozdanie Pogotowia ratunkowego kilkanaście wypadków pobicia. Między innemi poraniono dotkliwie nożem po twarzy

27-letniego robotnika Andrzeja Opioła na ul. Bosackiej około godz. 11 w nocy.

Schwytanie niebezpiecznych włamywaczy. W ubiegłą sobotę włamali się złodzieje do pomieszkania Monderera w Podgórzu przy ul. Długosza i skradli tam przeszło 300 kor. gotówką oraz biżuterję ogólnej wartości 1200 kor. Policja krakowska, zawiadomiona o kradzieży wyśledziła i aresztowała niejakiego Józefa Kocika, człowieka bez zajęcia, pozostającego pod dozorem policji. Wspólnik Kozika, czeladnik krawiecki Salomon Silberstein zbiegł do Morawskiej Ostrawy, lecz wysłani tam ajenci krakowskiej policji ujęli go i przywieźli z honorem do Krakowa „pod telegraf“, skąd sprawcy odstawieni zostaną po ukończeniu śledztwa do sądu karnego.

Krwawą masakrę urządził wczoraj o godz. 3 Bartłomiejowi Wiechciowi, 40-letniemu robotnikowi, zamieszkałemu przy ulicy Ogrodowej l. 8, nieznany bliżej jegomość. Awanturnik ten poranił Wiechcia dotkliwie po głowie i twarzy, zadając mu kilkanaście głębokich ran. Zbroczony krwią Wiecheć przywlókł się na stację ratunkową, gdzie opatrzono go i oddano opiece lekarskiej. Wiecheć mimo ran, nie stracił fantazji i twierdził, że pobił go „przyjaciel, dobra bestja, ino narwana“.

Wykłady Uniwersytetu ludowego
im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Sobota 4-go Jodko: Rewolucja francuska.
Niedziela 5-go Jellenta: Rousseau.
Poniedziałek 7-go Jodko: Rewolucja francuska.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Sobota		Szczęście Frania i Sezon	Potop
Niedz.	po poł.	Kopciuszek	Potop
	wieczór	Szczęście Frania i Sezon	Nitouche
Poniedz.		Król	Verbum nobile

PODGORZE.

Czytelnia akademicka w Podgórzu rozpoczynająca trzeci rok swego istnienia, a skupiająca pokaźny zastęp kolegów i koleżanek, zamieszkałych w Podgórzu, nie cieszy się sympatją Podgórzan, którzy niesłusznie twierdzą, że Towarzystwo podobne akademickie w pobliżu Krakowa nie ma racji bytu. Czytelnia ta zadaje jednak kłam proroctwom wielu jej nieprzychylnych — rozwijając się z każdym dniem coraz lepiej. Jak przedtem, tak i w tym roku, pragnąc ożywić ruch umysłowy i towarzyski, urządza odczyty, zabawy i pogadanki w swoim lokalu przy ul. Rękawka l. 12. I tak: dnia 5 b. m. o godz. 7½ wieczór odbędzie się „Wieczór najmłodszych“, na którym kilku kolegów odczyta swe utwory; przez następne zaś niedziele odbywać się będą odczyty z zakresu historji, literatury polskiej i obcej, filozofji, nauk przyrodniczych i t. d. Po odczytach zabawy towarzyskie.

Bez skutku. Wszelkie użalania się mieszkańców Podgórza na błota pińskie, które dotkliwie odczuwają mieszkańcy ulic Kalwaryjskiej, Krakowskiej, Rękawki i wielu innych mniejszych uliczek, pozostają niezałatwione przez magistrat. Aby sobie wyobrazić stan błotny w Podgórzu, może szanowny czytelnik, przeszedłszy się po Krakowie, przedstawić sobie podobny obraz niezmiernej kałuży na ulicy Dietlowskiej. Panowie z magistratu nie odczuwają tego przykrego stanu rzeczy, gdyż jeżdżą magistrackimi pojazdami, mieszkańcy jednak brną w bagnie po kostki, jak przedtem.

Scena robotnicza w sali „Domu robotniczego (ul. Serkowskiego l. 11) urządza w niedziele, dn. 5 b. m., przedstawienie, połączone z zabawą taneczną. Amatorzy odegrają jednoaktową sztukę Dobrzańskiego: „Tajemnica“, oraz operetkę p. t.: „Czuła struna“.

Znaleziono pięć łańcuchów, związanych drutem, porzuconych niezawodnie przez złodzieja. Są to wędzidła dla koni, które znaleziono schowane pod cegłą w cegielni Rothirscha. — Wędzidła te są do odebrania w ekspozyturze policji.

Zgromadzenie poufne stróżów odbędzie się w niedzielę 5 o godzinie 3-ej popołudniu w domu cechowym przy ulicy Krakusa l. 20 w sprawie wywozu popiołów i otwierania bram w nocy.

Zmarli. Antoni Pieniążek, obywatel Dębnik, przeżywszy lat 50.

Kronika prowincjonalna.

„Rząd sprzyja krajowi“. Jednym z bardzo ważnych czynników w zakresie podniesienia gospodarstw włościańskich jest mechaniczna kultura gleby ornej, łąk i pastwisk, przy której włościanie nasi ogromnie odczuwają brak odpowiednich narzędzi. Propaganda więc wspólności w używaniu i nabywaniu potrzebnych włościanom, jednak za drogich i za mało przez to używanych narzędzi rolniczych, jest sprawą bardzo doniosłą. Zrozumiał to Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych w miarę swoich funduszów dopomagał Kółkom do nabywania na wspólny użytek siewników rzędowych. Tą drogą pierwszy siewnik rzędowy został nabyty w roku 1902 do wspólnego użytku członków Kółka rolniczego w Wojaszówce (powiat strzyżowski) a w ciągu następnych lat włącznie do 1906 roku dostarczono takich subwencjonowanych, a na wspólny użytek przeznaczonych siewników 60 sztuk. W szczęśliwych warunkach, pod rzeczywistą opieką rządu państwowego zostające kraje koronne jak Bukowina, Czechy, Morawy dostawały corocznie znaczne kwoty na podobne cele, to też także Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych odniósł się w r. 1906 w petycji do ministerstwa rolnictwa o subwencję na te cele, przynaglony niedoborem, spowodowanym subwencjonowaniem 30 siewników w ciągu 1906 roku. Petycję tę ministerstwo rolnictwa uwzględniło, pokryło ów niedobór i na rok 1907 przyznało 6 tysięcy koron subwencji na powyższe cele. Pomyślano o umożliwieniu nabywania innych niezbędnych narzędzi dotąd nieużywanych przez włościan tak do uprawy roli i łąk, do wysiewu, jak do czyszczenia zboża. Sporadycznie uwzględniono także młocarnie przewozowe i narzędzia żniwne. Ale fundusze przyznane wyczerpały się szybko, tem więcej, że w ciągu ostatnich lat dwóch subwencjonowano z nich kupno 2 pługów czteroskibowych, 23 bron sprężynowych, 15 bron łąkowych, 23 planetów konnych, 1 włóczydła, 40 siewników rzędowych, 1 siewnika do koniczyn, 1 garnituru młocarnianego przewozowego, 7 młynków do czyszczenia zboża, 30 trjerów, 3 żmijek. Mimo bardzo oszczędnej gospodarki funduszem subwencyjnym widząc, że rząd nie spieszy z pomocą, przypomniano sprawę dalszej subwencji petycją do ministerstwa w maju 1908 r. wniesioną, poruszono ją w miarodajnych sferach pismami w czerwcu 1909 r., nakoniec zwrócono się w październiku br. telegraficznie do ministerstwa rolnictwa, lecz jak dotąd bez skutku. Wobec tego tak ważny dział pracy Tow. Kółek rolniczych musi zatrzymać się w swym rozwoju, zaś gospodarstwa włościańskie muszą w dalszym ciągu cierpieć na chroniczny brak koniecznych w dzisiejszych czasach narzędzi, co nie przeszkodzi temu samemu rządowi, odmawiającemu milcząco wszelkiej pomocy, naciskać śrubę podatkową i resztę sił żywotnych wyciągnąć z włościaństwa.

Krwawa awantura. Wczoraj w jednym z lupanarów przy ul. Strycharskiej w Przemyślu miała miejsce krwawa awantura, która się zakończyła poranieniem jednej z wesołych cór Koryntu i zabiciem psa. — Oto w nocy zagościł tam podpity żołnierz i wszczął z jedną „z damulek“ sprzeczkę, której dalszym ciągiem było wydobycie bagnetu i ciężkie poranienie przygodnej „narzeczonej“. Towarzyszki jej chcąc się obronić, wypuściły na szukającego dalszych tryumfów syna Marsa psa, który jednak legł na placu boju, przebity bagnetem. Syt chwały żołnierz legł tymczasem na laurach na odwachu, dokąd go odprowadził zawezwany policjant.

J. J.

Wiadomości polityczne.

„Zamach na państwo“...

Niepoprawne draby!

Wiedeń, 3 grudnia.

Mimo ciegów, jakie spółka reporterów wszechpolskich odebrała w opinji publicznej, nie ustaje jej zgryźliwie intrygancka i rozkładcza robota. Dzieje się to teraz o tyle tylko „ostrożnie“, że dnby smalone znachodzą publikację w dwóch tutejszych dziennikach antysemickich „Deutsches Volksblatt“ i „Reichspost“ i stamtąd przetelefonowane z marką „zagraniczną“, wracają do organów wszechpolskich chowu galicyjskiego.

Najnowszy kawał, urządzony przez Nowickiego i Obogiego, polega na opublikowaniu w dzisiejszym „Deutsches Volksblatt“ artykułu p. n.: „Ein Attentat gegen den Staat“. Jest to stek tylu denuncjatorskich bredni, że oburzenie nie byłoby już odpowiednie. Tylko umysł zgangrenowany chorobą może się zdobyć na stworzenie tak zjadliwych, ale równocześnie głupotą swą rozbrajających pomysłów.

Dla przykładu tylko, jakimi instrumentami posługuje się spółka kalumnjatorska, przytoczę treść artykułu „odkrywającego“ „zamach przeciw państwu“.

Treść jest następująca:

Przed dziesięciu tygodniami pojawiła się w ko-

łach dyplomatycznych pogłoska o zbliżeniu wpływowych sfer rosyjskich i polskich, zbliżeniu, które w czasie najbliższym oddziała na wewnętrzne stosunki austrjackie.

Dziś są dowody, iż pogłoska ta ma swą podstawę faktyczną. Jakie dowody?

Dr Kramarz (aha!!) wspomniał niedawno temu w Pradze, iż należałoby przywódców polskich w Poznaniu i Warszawie zmobilizować, iżby zmusili Koło polskie do sojuszu z Unją (tamtędy!). Dr Kramarz wspomniał o możliwości takiej akcji, podczas kiedy powinien był stwierdzić istnienie w tej mierze kontraktu ze stańczykami, którzy ze wszystkich stronnictw polskich mają najlepszą organizację, obejmującą nietylko Galicję, lecz także Poznań i Królestwo polskie, a stojącą — jak właśnie nadmieniono — w porozumieniu z miarodajnemi kołami rosyjskiemi. (Oto założenie i klucz do sytuacji.)

Stańczykom (piszą dalej Nowicki — Obogi) nie podoba się, że grupa zastępców mieszczaństwa i inteligencji galicyjskiej, zdobyła w Kole wpływ odpowiedni i chce dać także Niemcom sprawiedliwe warunki bytu (!), Nie podoba się im także to, że monarchja wróciła do polityki mocarstwowej i dla tych wszystkich powodów Dr Kramarz łacny znalazł do nich przystęp.

Podpisano kontrakt. Koło polskie zostanie popchnięte w ramiona Unji słowiańskiej, a Niemców zmusi się do posłuszeństwa, albo opozycji.

Za narzędzie wybrano Stapińskiego. Wszyscy wiedzą, jak się wywiązał z zadania.

Ale mniej powszechnie wiadomą jest rzeczą iż „Dziennik poznański" i „Słowo" warszawskie zdradziły zamiar pozbycia się Głąbińskiego ze stanowiska prezesa, chociażby nawet robiąc go ministrem. Natomiast przewodnictwo Koła miałby objąć Kozłowski.

W ten sposób chcą stańczycy pognębić reprezentantów inteligencji (niby to wszechpolaków), objąć rządy w Kole i w połączeniu z Czechami i południowymi Słowianami ustalić system słowiańsko-reakcyjny.

Jeżeli zatem — powiada wreszcie spółka oszczercza — poczciwe zabiegi przywódców Koła o porozumienie rozbiją się, to się rozbiją o to, że ci, którzy chcą wymusić usunięcie systemu obecnego, łączą z tem także zamach na państwo, przez to, że uczynili Unję słowiańską podwaliną i narzędziem polityki, której pobudki leżą poza obrębem państwowej myśli austrjackiej!

Tyle!

Dawszy tyle wypocin, odsąpnęli Nowicki — Obogi i ręce zatarli z ukontentowania.

Zdemaskowali stańczykowski zamach na całość Austrji.

Proszę się nie śmiać. Tak jest. Wszechpolscy reporterzy wmówili w redakcję pisma wiedeńskiego — a wiadoma rzecz co to za genjusze siedzą po redakcjach pism szczególnie chrześcijańsko-antysemickich — wmówili w nią, że stańczycy z Tarnowskim i Kozłowskim na czele zawzięli się na tę biedną Austrją i uknuli do spółki z Kramarzem paskudny na nią zamach.

A wiecie, skąd poszło całe to głupiuteńkie gadanie?

Wszakże „Dziennik poznański" i „Słowo" dwa pisma obsługiwane z Wiednia przez bardzo niebezpiecznego, bo rozumnego dziennikarza, podały wiadomość, że Głąbiński się już tak ludziom przejadł, iż uczynionoby go nawet cesarzem chińskim, byle tylko skończył ze swem niedołężnem i nieudolnem prezesowaniem, byle tylko przestał zapowietrzać atmosferę Koła miazmatami swej „miejskiej inteligencji".

Sąd taki o kwalifikacjach p Głąbińskiego miał się spotkać z odparciem, więc drogą przez Paryż, Petersburg, Poznań, Warszawę, Lwów i Kraków dotarła do Wiednia wiadomość o stańczykowskim spisku na Austrję.

Tylko co, a powiozą obu kompanów do Kulparkowa!

Z Izby poselskiej.

Po licznych konferencjach, debatach i naradach klubów parlamentarnych udało się przecież dotrzeć do upragnionego przez nas celu: do pierwszego czytania prowizorjum budżetowego. „Przeciw" przemawiali posłowie: Soukup i Fressl, „za" pos. Fink. Przystąpiono następnie do wyboru komisji.

Do komisji dla traktowania gospodarczych stosunków z Węgrami weszli z Polaków: Battaglia, Głąbiński, Kolischer, Kozłowski, Moraczewski, Staniszewski Walenty, Stapiński i Starzyński; do komisji dla obrad nad narodowemi kwestjami: Daszyński, German, Głąbiński, Kozłowski, Olszewski, Roszkowski, Stapiński i Starzyński.

Zgłoszono również dwa wnioski: jeden w sprawie przyspieszenia reformy wojskowej procedury karnej, drugi w sprawie zmiany regulaminu Izby posłów w kierunku pomnożenia liczby wiceprezydentów Izby na 7. Dziś następne posiedzenie.

Przesilenie węgierskie.

Bawiący przez dzień wczorajszy ministrowie węgierscy Wekerle i Andrassy odbyli konferencje z kilkoma osobistościami. Andrassy był po południu u cesarza na audjencji, w czasie której omówił rozmaite kwestje, będące na porządku dziennym przesilenia gabinetowego. Nie zapadło jednak żadne rozstrzygnięcie. Mimo zapowiedzianej audjencji u cesarza dra Wekerlego, nie był on jednak wzywany do Burgu. Obaj ministrowie wyjechali zaraz do Budapesztu. Podobno otrzymali od cesarza polecenie, by się starali o przedłużenie prowizorjum budżetowego przynajmniej na 3 miesiące. Dziś zdadzą sprawę ze swego pobytu we Wiedniu na Radzie ministrów.

Rząd zamierza zwołać Izbę posłów i zażądać od niej uchwalenia krótkiego prowizorjum budżetowego, celem uniknięcia stanu *ex lex*.

Detronizacja króla belgijskiego.

W Belgji zanosi się na zamach stanu. Mianowicie toczą się narady nad zniewoleniem króla Leopolda do abdykacji na rzecz księcia Alberta.

Ponieważ król prawdopodobnie nie ulegnie takiemu wezwaniu, dlatego odbywają się konferencje z ks. Albertem, aby objął tron, gdyby miał miejsce zamach stanu.

Przyczyną niezadowolenia jest złe prowadzenie się króla Leopolda, który ożeniwszy się z córką portjera wyniósł ją do godności baronowej i pozwolił jej mieszać się w sprawy polityki państwowej.

Nadesłane.

Najświeższe telegramy.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. Podana przez niektóre pisma wiadomość jakoby pos. Stapiński był na obiedzie parlamentarnym u Chiarego urządzonym wedle recepty Głąbińskiego jest nieprawdziwą.

Z posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu po odczytaniu wniosków i interpelacji kontynuowano dyskusję nad prowizorjum budżetowem. Przemawiał pos. Laginia.

Odroczenie parlamentu angielskiego.

Londyn. Wczoraj nastąpiło odroczenie parlamentu mową tronową króla. Mowa wspomina o wizycie króla portugalskiego w Londynie i o ścisłych stosunkach, łączących oba te państwa. Następnie wspomina o konwencjach zawartych z Niemcami, Francją, Norwegją, Szwajcarją i Portugalją, poczem, po wyliczeniu uchwalonych ustaw, powiada: Moi panowie z Izby niższej! Dziękuję panom za troskę i za hojność, jaką okazaliście z okazji znacznego pomnożenia środków potrzebnych do obrony narodowej, jakoteż dla reformy socjalnej. Ubolewam, że zarządzenia te pozostały bez skutku.

Walka o budżet.

Londyn. W klubie narodowo liberalnym kanclerz skarbu Sleyd George wygłosił mowę, w której powiedział: Jeżeli lordowie odrzucili budżet, to uznali tem samem, że są klasą, która nie ma zrozumienia dla całości i ogółu społeczeństwa. Jest to jednakże ostatni nieszczęsny czyn. Chciwość tej klasy jest większą, jak jej siła.

Podatki w Anglji.

Londyn. Władze cłowe i podatkowe ogłaszają, że płacenie podatków, przewidzianych w budżecie, obecnie pozostawia się wolnej woli ludności, że jednakże ci, którzy obecnie ich nie płacą, będą musieli zapłacić, skoro tylko podatki te wejdą w życie i mieć będą moc obowiązującą wstecz. Jeżeli to nie nastąpi, wówczas wszystkie spłacone podatki będą zwrócone.

Nowy gabinet we Włoszech.

Rzym. Dzienniki donoszą, że misję utworzenia gabinetu otrzymał Sonnino.

Trzęsienie ziemi.

Trapani. W Campo-Reale dało się ubiegłej nocy uczuć silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy w popłochu uciekali z domów, przyczem uduszono jedną dziewczynę a 2 osoby zraniono. Domy są nieuszkodzone.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi, lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże. a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna spalając się jako tłuszcz w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej, a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych „Noris"

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie, ul. Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek — **„Pobudka"**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie. 211

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.